

34. Nie pozwól, aby zniszczono twoją przyszłość

1. CELE LEKCJI – WYMAGANIA OGÓLNE

- uświadomienie uczniom powołania do świętości każdego chrześcijanina,
- ukazanie uczniom powołań szczegółowych i ich odniesienia do powołania podstawowego,
- omówienie różnych dróg i powołań życiowych.

2. TREŚCI NAUCZANIA – WYMAGANIA SZCZEGÓŁOWE

uczeń:

- swoimi słowami tłumaczy, czym jest powołanie,
- wskazuje przykłady z Pisma Świętego mówiące o tym, jak rozpoznać powołanie,
- na podstawie treści lekcji wskazuje na istotę powołania jako dążenia do szczęścia i świętości,
- wskazuje na kryteria rozpoznawania powołania dokonywanego w łączności z Bogiem.

3. POJĘCIA, POSTACI

- powołanie,
- małżeństwo,
- kapłaństwo,
- świętość,
- życie konsekrowane,
- powołanie do samotności.

4. WARTOŚCI

- świętość jako wartość nadrzędna,
- szczęście z powodu rozeznania drogi życia.

5. SCHEMAT LEKCJI

- definicja powołania,
- rodzaje powołań,
- świadectwa powołań,

- świadectwo powołania nauczyciela,
- rozeznanie powołania.

6. PROPOZYCJA REALIZACJI

Wprowadzenie

Metoda – pogadanka. Nauczyciel zapisuje na tablicy słowo POWOŁANIE. Następnie zadaje pytanie: co to jest powołanie?

Rozwinięcie tematu

Metoda – słoneczko. Nauczyciel zadaje uczniom pytanie: jakie rodzaje powołań potraficie wymienić?

Każdy uczeń otrzymuje samoprzylepną kartkę, na której zapisuje jeden rodzaj powołania, a także wymienia zawód, który stanowi pewną formę misji. Następnie nauczyciel przykleja kartki do tablicy, tworząc „słoneczko”; wybrany uczeń zakreśla te kategorie powołania, które wiążą się z ostatecznym i nieodwołalnym wyborem. Podsumowanie: nauczyciel zwraca uwagę na wielość powołań w świecie, a także na to jedno, podstawowe powołanie chrześcijanina, powołanie do świętości.

Metoda – rozmowa kierowana. Nauczyciel zadaje pytanie: które z wymienionych rodzajów powołań jest najlepsze?

Podsumowanie: nauczyciel zwraca uwagę na to, że każde powołanie jest dobre, jeśli będzie właściwie rozpoznane przez modlitwę, poprzez odczytanie swoich pragnień, rozpoznanie swoich cech charakteru i uzdolnień. Każda droga życia, wykonywany zawód, obowiązki stanu powinny służyć realizacji naszego podstawowego powołania, jakim jest powołanie do świętości.

Metoda – praca z tekstem. Nauczyciel rozdaje teksty świadectw o różnych powołaniach (załącznik 1); kilku uczniów opracowuje tekst listu z podręcznika, z działu „Mów Panie” oraz „Poszli za Chrystusem” o św. Pawle. Uczniowie mają za zadanie przeczytać tekst i odpowiedzieć na pytania:

- 1) w jaki sposób autorzy świadectwa rozpoznali swoje powołanie?
- 2) co dało im odkrycie powołania?

Podsumowanie: nauczyciel, w zależności od rodzaju swojego powołania, może opowiedzieć uczniom, w jaki sposób odkrył swoją drogę życia, czyli powołanie np. do małżeństwa, życia konsekrowanego, samotnego lub kapłańskiego. Powinien również skomentować tekst z działu „Przeczytaj” o rozeznawaniu powołania.

Zakończenie

Każde powołanie ma być drogą do świętości, czyli do Boga. To z Bogiem należy rozpoznawać i wybierać powołanie. Niewłaściwe rozpoznanie powołania

może prowadzić do zmarnowania życia. Jednakże Bóg, nawet z ludzkich błędów może wyprowadzić dobro. Odpowiednią puentą na zakończenie lekcji może być przeczytanie wypowiedzi papieża Franciszka o powołaniu (załącznik 2).

Notatka

Zapis na bieżąco, z lekcji.

Korelacja z edukacją szkolną

- 1) wiedza o społeczeństwie – wybór zawodu, drogi życia,
- 2) język polski – wybór drogi życiowej u bohaterów literackich.

7. INNE MOŻLIWOŚCI REALIZACJI

Dobrym wstępem do rozpoczęcia lekcji może być obejrzenie filmu o powołaniu. Przykładem może być film *Rybacy ludzi*. [dostęp 25 maja 2013], dostępny w Internecie: <http://pl.gloria.tv/?media=217659> lub <http://www.youtube.com/watch?v=d-4fAP8VmK0>

8. ALTERNATYWNE TEKSTY DO WYKORZYSTANIA NA LEKCJI



PRZECZYTAJ

Zrozumieć swoje powołanie...

W życiu każdego człowieka przychodzi czas ważnych decyzji, czas wyboru drogi życia. Dla wierzących jest to czas rozeznania powołania. Z przejściem, właściwym takim decyzjom, pytamy się wówczas: jakie jest moje powołanie? jaka jest wola Boga względem mnie? czego Bóg ode mnie oczekuje? Wielu młodych ludzi poważnie zadających sobie, te i podobne pytania, chciałoby otrzymać wyraźną i precyzyjną odpowiedź. Nie są to jednak pytania, które nurtują jedynie stojących przed wyborem drogi życia. Nierzadko zdarza się, że stawiają je sobie także ludzie, którzy dokonali już wyboru drogi życiowej. Czasem różne doświadczenia skłaniają ich do ponownego rozważania dokonanych wyborów. Czy, aby na pewno dobrze rozeznałem moje powołanie? Czy się nie pomyliłem? Choć pytania stawiane w sytuacjach kryzysowych brzmią nieco inaczej, w gruncie rzeczy chodzi o to samo: jakie jest w końcu moje powołanie?

Pytanie o powołanie jest pytaniem, które ma sens w kontekście wiary, czyli relacji jaka łączy człowieka z Bogiem. To przecież Bóg powołuje człowieka. Zrozumienie zatem pytania o powołanie

zależy od rozumienia relacji z Bogiem, od rozumienia kim jest Bóg i jak On postępuje z człowiekiem.

Rozpoznając powołanie bardzo często zakładamy, bardziej lub mniej świadomie, że Bóg ma już gotowy, szczegółowy plan wobec nas i że oczekuje od nas, byśmy go zrealizowali. Ten, kto właściwie rozpozna wolę Boga względem siebie i hojnie odpowie na wezwanie Boga, może liczyć na Jego błogosławieństwo, które uczyni życie udanym i szczęśliwym. Ten zaś kto nie odgadnie Bożych planów albo się będzie im opierał, albo będzie miał życie nieudane.

Niestety, takie rozumienie powołania powodowane nawet najlepszymi intencjami, kryje w sobie zupełnie niechrześcijański obraz Boga. Przedstawiając Go nieco karykaturalnie, Pan Bóg, gdzieś w swojej tajnej kartotece, posiada ukryte akta każdego człowieka z zapisanym projektem jego życia. Do człowieka należy odgadywanie zawartości tej kartoteki. Jest to zadanie niezmiernie trudne, jeśli w ogóle możliwe, nie wspominając już o tym, że właściwie nie ma tu mowy o wolności człowieka, tak bardzo podkreślanej w chrześcijaństwie. Nic dziwnego, że tak wielu młodych ludzi na wszelki wypadek w ogóle nie chce słyszeć o powołaniu, bo co by się stało, gdyby plany Boga były zupełnie inne niż ich własne pragnienia? Odrzucając jednak myśl o tak rozumianym powołaniu, odrzucają raczej ideę predestynacji i obraz zniewalającego Boga. Poza tym, takie wyobrażenie Boga i powołania otwiera furtkę dla niekończących się rewizji podjętych decyzji i stawia pod znakiem zapytania wierność wszelkim wyborom: bo zawsze można stwierdzić, że wcześniej nastąpiła pomyłka i dopiero teraz udało się nam rozpoznać wolę Boga. Paradoksalnie pod pozorem wiary można przemycać niewierność.

Wolą Boga jest byśmy cieszyli się wolnością dzieci

Czytając Biblię trudno się oprzeć wrażeniu, że Bogu zależy przede wszystkim na wolności człowieka. Świadczą o tym najważniejsze wydarzenia historii: wyprowadzenie z Egiptu, wyzwolenie z niewoli babilońskiej. Tak samo śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa ma na celu wyzwolenie człowieka z niewoli grzechu i śmierci. Troska Boga o wolność człowieka jest stałym elementem biblijnego przesłania.

Jednocześnie jednak ta sama Biblia niejednokrotnie wspomina o woli Boga względem człowieka. Poszukując jej wobec własnego życia, trzeba się najpierw wsłuchać w słowa, które ją wyjaśniają w odniesieniu do każdego człowieka: „W Nim [Chrystusie] bowiem wybrał nas przez założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym” (Ef I, 4-6).

Z tych słów św. Pawła jasno wynika, że wolą Boga jest, byśmy przez Chrystusa byli jego dziećmi. Trudno wyobrazić sobie relację bardziej podkreślającą wolność, niż ta jaka panuje pomiędzy Ojcem i dziećmi. Jedyną rzeczą, do jakiej ona wzywa jest podobieństwo do Ojca i odzwierciedlanie jego świętości. Natomiast konkretny sposób, w jaki odpowiemy na to wezwanie, pozostawiony jest twórczej wolności człowieka. Właśnie odpowiedzialność i twórczość w budowaniu własnego życia jest najdoskonalszą formą realizacji podobieństwa do Stwórcy. Oczywiście, w przypadku człowieka, nie jest to tworzenie z niczego. Odbywa się ono na podstawie tego kim jesteśmy, naszego temperamentu, naszych pragnień i uzdolnień, naszej wrażliwości na otaczający nas świat i wydarzenia, w których uczestniczymy. Wszystko to jest naszym udziałem w tworzeniu własnego powołania w dialogu ze Słowem Boga, które uzdalnia nas do stawania się Jego dziećmi (por. J I, 12). Wola Boga nie jest z góry, szczegółowo zapisanym planem, określającym kształt naszego życia.

Jak jednak zrozumieć fragmenty Biblii opowiadające historię ludzi, poczynawszy od Abrahama a skończywszy na św. Pawle, którzy słyszą wezwanie Boga do wypełnienia konkretnej misji?

Szukającym drogi

Tym, którzy stojąc przed wyborem drogi życia, zadają sobie pytanie o ich powołanie, którzy szukają woli Boga względem nich, trzeba chyba przede wszystkim powiedzieć, by odważnie szukali własnego pragnienia. Wolą Boga na pewno nie jest to, by wybrali taką czy inną drogę. Ważne jest to, by wybrali w sposób wolny i samodzielny, poważnie i bez lęku, najbardziej płodny i szczęśliwy sposób realizacji ich życia, biorąc pod uwagę to

kim są, czego prawdziwie pragną i jak się odnajdują w świecie i Kościele. Ważne jest to, by ich życie odzwierciedlało świętość Ojca, a konkretny kształt ich życia, nie będąc zupełnie zdeterminowanym, musi być owocem ich twórczego i odpowiedzialnego dialogu z Bogiem.

Tym którzy przeżywają kryzysy własnego powołania – pozostawiając na boku przypadki wyborów dokonanych przy wyraźnym braku wolności – warto uświadomić, że ponowne rozeznawanie powołania mające na celu zmianę drogi życia, na pewno nie jest postawą wiary. Ponieważ Bóg nie oczekuje od nas odgadywania ukrytych swoich planów wobec naszego życia, w sytuacji kryzysu chodzi raczej o powrót do własnego, pierwotnego pragnienia. Bo to na nim zaczęło się budować nasze powołanie. A poczucie frustracji i niespełnienia może być jedynie zaproszeniem, do umocnienia zawierzenia Bogu, który na serio traktuje nasze pragnienia. A tym którzy pogubili się? Warto przypomnieć czyjeś mądre słowa, że Bóg jest tak wielki, że nawet z naszych błędów jest w stanie uczynić całkiem sensowne powołanie. Tylko mu trzeba zawierzyć.

Tomasz Kot SJ, *Zrozumieć swoje powołanie* [w:] Mateusz.pl
[dostęp 5 lipca.2013], dostępny w Internecie:
<http://mateusz.pl/mt/10lat/tk-zsp.htm>

35. Czas, by pisać testament

1. CELE LEKCJI – WYMAGANIA OGÓLNE

- odkrywanie własnej hierarchii wartości.

2. TREŚCI NAUCZANIA – WYMAGANIA SZCZEGÓŁOWE

uczeń:

- po analizie wiersza charakteryzuje człowieka jako istotę wolną, rozumną i świadomą,
- po lekcji odkrywa własne wartości,
- na podstawie osobistego doświadczenia układa własną hierarchię wartości,

34. Nie pozwól, aby zniszczono twoją przyszłość

Załącznik 1

Świadectwa powołanych

1. Historia mego powołania zaczyna się, jak to często się zdarza, od dzieciństwa.

Kiedy miałem pięć lat mój dziadek zaczął brać mnie ze sobą do zakrystii. Był on zakrystianinem w miejscowej katedrze pod wezwaniem św. Zofii (w Żytomierzu) jeszcze od czasów komuny – od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Biorąc mnie do zakrystii, wszczepił mi miłość do Chrystusa i Kościoła, pokazał jak dobrze być blisko Pana Jezusa i dał przykład, że to jest prawdziwe szczęście – być blisko Boga.

Niestety, jak to często bywa, nadszedł czas młodości i ja zacząłem odchodzić od Pana. Śmierć mojego dziadka sprzyjała memu odejściu. Straciłem mocne oparcie. Zaczęło się od tego, że rzadziej przychodziłem do zakrystii, później zrezygnowałem z służby ministranckiej. Doszło do tego, że nie zawsze byłem obecny na Mszy Świętej w dni, w które obecność jest konieczna. Odczuwałem niepojęty dla mnie głód. Jak później rozeznałem – brakowało mi modlitwy – bliskości Boga, gdyż uciekałem od Niego.

Następny etap mego powołania rozpoczął się w 2009 roku na Diecezjalnym Dniu Młodzieży w Żytomierzu. Gdzie podczas adoracji Najświętszego Sakramentu odczułem ten sam głód – odczucie znane z dzieciństwa. To Pan Jezus wołał mnie do bliższej przyjaźni z Nim. Ale, jak to często się zdarza, minął Dzień Młodzieży i zapal minął wraz z nim. Na szczęście za pół roku miałem rekolekcje, które pomogły mi odnowić wszystkie pragnienia, rozpalone na Dniu Młodzieży.

Przedemną powstał dylemat. Zastanawiałem się, gdzie pójść, do którego zakonu wstąpić? Wszystkie osoby, do których zwracałem się, doradzali mi księża diecezjalnych – sugerowali się tym, że to prościej, łatwiej, bo studiowałbym w kraju (na Ukrainie). Ja jednak czułem, że potrzebuję czegoś innego, czegoś, co diecezjalni księża nie mają. Jak okazało się później tym „czymś” była wspólnota – grupa ludzi połączonych braterską więzią. Postanowiłem więc obejść wszystkie kościoły Żytomierza i porozmawiać z przedstawicielem każdej wspólnoty zakonnej. Żytomierz liczy pięć kościołów, z czego w trzech posługują księża diecezjalni, w jednym księża pallotyni i w innym ojcowie franciszkanie. Niestety, nie wszędzie spotkałem księży. W dwóch kościołach, gdzie posługują księża diecezjalni i w kościele ojców franciszkanów nie było nikogo, kto by mógł ze mną porozmawiać – wszyscy byli zajęci i odczytałem to jako znak, że nie jest to moje miejsce. Idąc dalej wstąpiłem do katedry, gdzie po spotkaniu z diecezjalnym księdzem (do tej rozmowy byłem nie najlepiej nastawiony, gdyż nie chciałem wstępować do księży diecezjalnych) dużo nie wyniosłem.

Ostatnim kościołem w moim „planie obchodu” był kościół, w którym posługują księża pallotyni. W drzwiach kościoła stał jakiś mężczyzna. Jak się okazało – mój przyszły magister postulatu. Odczytałem ten przypadek jako kolejny znak. Pomyślałem „Tu na mnie czekają”. Po rozmowie z księdzem Pawłem Gorajem SAC stwierdziłem, że jest to miejsce, którego szukałem i droga, którą pragnę kroczyć.

kl. Wiktor Chodakowski SAC

[dostęp 27 maja 2013], dostępny w Internecie: <http://powolania.org/swiadectwa/212-historia-mego-powolania>

2. „Bo jak niebiosa górują nad ziemią, Tak drogi moje nad waszymi drogami (...)”

Iz 55, 9

Po odkryciu swojego powołania, te właśnie słowa bardzo mocno dotarły do mego serca. Zrozumiałam, że tak naprawdę, to reżyserem całego mojego życia nie jestem ja, ale Pan Bóg. Patrząc teraz z perspektywy czasu na swoje powołanie widzę, że do tego, dla mnie radykalnego pójścia za Jezusem, Bóg przygotowywał mnie powoli, poprzez różnych ludzi, sytuacje i wydarzenia mojego życia. Pierwszym większym impulsem ze strony Boga były piesze pielgrzymki, na które zachęcił mnie mój proboszcz. Pod koniec szkoły podstawowej zaczęłam brać udział w pielgrzymkach na Jasną Górę, a później do Ostrej Bramy. Podczas tych „rekolekcji w drodze” doświadczałam wielkiej radości życia głębszą wiarą, miłością i pragnienia przekazania tego, co doświadczyłam innym. Pamiętam, jak podczas pielgrzymki obserwowałam starszą Siostrę zakonną, która szła w naszej grupie i bardzo zapragnęłam modlić się tak jak ona. Bardzo prosiłam o to Boga. Jednakże o życiu zakonnym wcale nie myślałam poważnie. Byłam przekonana, że moim powołaniem jest mieć rodzinę i tego też pragnęłam. Po ukończeniu szkoły średniej poszłam na studia, obierając kierunek administracji, aby później mieć spokojną pracę, ale przede wszystkim czas dla męża i dzieci. W czasie nauki, dzięki różnym wspomniałym osobom, które Bóg stawiał na mojej drodze trafiłam do Odnowy w Duchu Świętym. Tam też, na ile mi czas pozwalał, angażowałam się bardziej w życie wspólnoty. Po rekolekcjach ignacjańskich, podczas których odkryłam fundament życia chrześcijanina, postanowiłam sobie, że całe swoje życie będę starała się budować na Jezusie. Z tą też myślą ukończyłam studia i rozpoczęłam pracę. Chodząc dalej na spotkania modlitewne, bardzo przemówiły do mnie słowa jednej animatorki, która powiedziała, że decyzję życiową dotyczącą kapłaństwa, małżeństwa czy życia zakonnego, człowiek podejmuje tylko raz i niesie ona za sobą nieodwracalne konsekwencje. Od tego momentu już nie modliłam się o dobrego męża, ale o to, aby to Pan pokierował moim życiem, aby moja decyzja była zgodna z Jego planem wobec mnie. Za niedługi czas podczas Mszy św. odczułam w sobie ogromne pragnienie oddania się Jezusowi poprzez życie zakonne. Było to dla mnie coś niesamowitego, przeżyłam szok. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak nagle i nie wiedziałam, co dalej robić. Jednakże wewnątrz czułam, że to pochodzi od Boga. Czułam, że właśnie odkryłam powołanie, które było tak blisko mnie. Moje serce wypełniała ogromna radość, szczęście z powodu odkrycia powołania do życia w bliższej relacji z Bogiem, radość, że w końcu znam dalszy kierunek drogi. Łzy szczęścia jednak przeplatały się ze smutkiem, bólem, ponieważ następstwem tej decyzji było zostawienie mamy, taty, rodzeństwa i wszystkich, których bardzo kochałam. Pamiętam jak dziś, ten wieczór, kiedy bardzo emocjonalnie przeżyłam to odkrycie, na przemian płacząc i ciesząc się ze szczęścia. Sama sobie zadawałam pytania, na które nie potrafiłam odpowiedzieć, czułam w sobie wezwanie Boga, który nie przymusza, a tylko proponuje pójście za Nim. „Uwiodłeś mnie Panie, a ja pozwoliłem się uwieść” – również i ja mogę podpisać się pod słowami Proroka Jeremiasza. Najtrudniej było mi powiedzieć o tym mojej mamie, z którą byłam bardzo zżyta. Wiedziałam, że będzie przeżywać. I chociaż wcale nie protestowała i nie zabraniała mi, to widziałam jej smutek i wewnętrzny bunt. Dziś dziękuję jej za wolność, jaką mi pozostawiła w wyborze mojej drogi życiowej i za jej radość z mojego szczęścia. Niech będzie Bóg uwielbiony za wszelkie cuda, jakie czyni w naszym życiu, za to, że czyni nas bardziej szczęśliwymi niż my pragniemy, niż my sobie to wyobrażamy. Daje o wiele więcej i pełniej niż my potrafimy to sobie wyobrazić.

s. Katarzyna (piąty rok w Zgromadzeniu)

[dostęp 27 maja 2013], dostępny w Internecie: http://www.misjonarki-swietej-rodziny.org/powolanie_swiadectwa.html,

3. Bóg powołał mnie do małżeństwa.

Nie jestem w stanie określić, kiedy dokładnie odczytałem, że tę drogę dla mnie przygotował. Ważne jest, że ją znalazłem i jest to droga o wiele wspanialsza niż mogłem sobie wcześniej wyobrazić. Jak odczytuję to moje powołanie? Jestem powołany do świętości. Każdy z nas jest. Ja jednak idę tą drogą wspólnie z żoną. Idziemy razem, wspomagając siebie nawzajem. Czy ta droga jest przez to łatwiejsza? Nie wiem. Owszem, moja żona pomaga mi na każdym kroku, kiedy tylko widzi, że tej pomocy potrzebuję. Ale i ja jestem przy niej po to, aby służyć pomocą. Także, a nawet przede wszystkim wtedy, gdy samemu jest ciężko. Dlaczego o tym piszę na początku? Gdyż jest to moje główne powołanie. Wszelkie inne aspekty mojego życia są niejako temu podporządkowane. Kiedyś, jeszcze długo przed ślubem, Emilka powiedziała mi, że będę u niej zawsze na drugim miejscu – na pierwszym Bóg. Trochę się wtedy zdziwiłem, trochę jednak zasmuciłem, trochę zaniepokoiłem. Okazuje się jednak, że taka właśnie kolejność pomaga nam właściwie ustawić wiele spraw. Oboje przed ślubem byliśmy zaangażowani w naszym Ruchu. Obecnie nadal jesteśmy. Z perspektywy czasu widzę, że chyba jeszcze bardziej. Inaczej. Z racji tego, że mamy małe dzieci, żona nie uczestniczy we wszelkich spotkaniach późno wieczornych, na niektóre spotkania ciężiej jest nam się wybrać, w niektóre sprawy bardziej zaangażować. Jednak naprawdę tym wszystkim żyjemy oboje. Czujemy, że służymy naprawdę całym sercem. Nie zaniedbując rodziny oczywiście. Miałem pisać o sobie. Realizowanie mojego powołania do służenia innym, żyjąc jednocześnie w małżeństwie, wymaga nieco innego podejścia niż przed ślubem. Teraz mój czas jest nie tylko moim czasem. Muszę ciągle się uczyć organizowania, planowania mojego dnia. Muszę opanować sztukę oddzielania ważnych spraw od błahostek, odmawiania brania udziału w rzeczach mniej istotnych. I w tym miejscu chciałbym podziękować mojej żonie – że nie tylko nie narzeka, gdy mówię jej o jakimś moim nowym pomysle – to jeszcze, gdy jest to rzeczywiście coś ważnego, całym sercem stoi przy mnie.

Mirek

[dostęp 27 maja 2013], dostępny w Internecie: <http://adonai.pl/powolanie/?id=72>,

4. Byłem człowiekiem samotnym do 47 roku życia.

Moja samotność trwała tak długo, że zacząłem się zastanawiać, czy nie jest moim powołaniem. Dodatkowo myśl o założeniu rodziny wywoływała we mnie pewne lęki. Przez lata budowałem w sobie negatywny obraz małżeństwa. Rosłem w środowisku, w którym często narzekano na współmałżonka, znacznie starsze ode mnie rodzeństwo miało wiele negatywnych doświadczeń w małżeństwie. Jako młody chłopak czułem się zagubiony i niepewny i w takim stanie żyłem przez wiele lat.

Poznać siebie

Pan Bóg przygotował mi jednak drogę wychodzenia z samotności i odkrywania powołania do życia w małżeństwie – długą drogę. Wszystko zaczęło się od momentu radykalnego wyjścia z domu rodzinnego i spotkania środowiska dominikańskiego w Krakowie, przede wszystkim osób związanych z czasopisem „List”. Dla ludzi, z którymi pracowałem byłem osobą samotną z wyboru, ale był to fałszywy obraz, ponieważ wewnątrz przeżywałem boleśnie moją niechcianą samotność, która nie była – jak później odkryłem – moim powołaniem. Wtedy też zaczął się proces mojego nawrócenia i odkrywania rzeczywistego powołania. Za sprawą przyjaciół z „Listu” zaczęło się moje „bywanie” u jezuitów w Częstochowie. Tam zacząłem odkrywać, skąd moje problemy ze znalezieniem partnera życiowego: Rodzice nie umieli przygotować nas (mnie i mojego rodzeństwa) do związku z drugą osobą, dlatego dziś mogę powiedzieć, że dobrze się stało, iż w młodości nie zawarłem związku małżeńskiego – nie dojrzałem jeszcze wtedy do małżeństwa. W czasie mojego nawrócenia i kontaktów z jezuitami zacząłem poznawać siebie, musiałem się zderzyć z pewnymi prawdami o sobie, przepracować je, odkryć swoją tożsamość i zacząć odkrywać wartości do tej pory niedoceniane.

Sakrament dojrzałości

W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że nie mam sakramentu bierzmowania, który niby wcześniej przyjąłem. Z pomocą ojców dominikanów trafiłem do katechumenatu w duszpasterstwie akademickim. Gdy świadomy i przygotowany przyjąłem ten sakrament dojrzałości chrześcijańskiej, może to zabrzmia „bajkowo”, pewne decyzje zaczęły przychodzić łatwiej. Miałem wrażenie, że zacząłem układać w całość porzucane kawałki siebie samego. Bardzo ważną była dla mnie pielgrzymka ze Wspólnotą Emmanuel do Paray-le-Monial w 1995 r. Wziąłem tam udział w skróconym seminarium Odnowy w Duchu Świętym. Podczas modlitwy o wylanie Ducha Świętego prosiłem Boga o rozjaśnienie mojej drogi życiowej, pytałem, co mam robić w życiu, czy w moim wieku mam sobie zawracać głowę myśleniem o małżeństwie.

Kryśia

Po przyjeździe z Paray-le-Monial zaczęła się moja bliższa znajomość z Krysią, studentką ASP. Kryśia była w zespole ludzi, którzy pomagali mi przygotować się do bierzmowania u dominikanów, a od pewnego czasu przynosiła też do redakcji „Listu” swoje grafiki. Miałem 46 lat i zakochałem się. Rok później do Paray-le-Monial pojechaliśmy już jako narzeczeni, a dwa lata później Kryśia została moją żoną. Ponieważ nasze spotkanie nastąpiło na głębokiej płaszczyźnie duchowej, różnica wieku przestała być problemem. Byłem zaskoczony tak szybko i tak hojną odpowiedzią Boga na moją modlitwę. Decyzję o małżeństwie podjąłem po wielu latach moich wewnętrznych poszukiwań. Teraz wiem, że musiałem tak długo czekać. Że tak właśnie musiała wyglądać droga do odkrycia mojego powołania.

[dostęp 27maja 2013], dostępny w Internecie: <http://adonai.pl/powolanie/?id=11>,

Rozważanie papieża Franciszka przed modlitwą „Regina Coeli” w Niedzielę Dobrego Pasterza – 2013

Drodzy bracia i siostry,

Czwartą niedzielę wielkanocną charakteryzuje czytany co roku fragment 10. rozdziału Ewangelii św. Jana o Dobrym Pasterzu. Dzisiejszy ustęp przynosi następujące słowa Jezusa: „Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (10, 27-30). W tych czterech wersetach mieści się całe przesłanie Jezusa, mieści się zasadniczy rdzeń Jego Ewangelii: wzywa On nas do udziału w Jego więzi z Ojcem, a jest ona życiem wiecznym.

Jezus chce nawiązać ze swymi przyjaciółmi taką więź, która odzwierciedlałaby to, co łączy Go z Ojcem: relację wzajemnej przynależności w pełnym zaufaniu, w głębokiej wewnętrznej komunii. Aby wyrazić to głębokie zrozumienie, ten związek przyjaźni, Jezus posługuje się obrazem pasterza i jego owiec: wzywa je, a one rozpoznają jego głos, odpowiadają na jego wezwanie i idą za nim. Jakże piękna jest ta przypowieść! Wymowna jest tajemnica głosu: już w łonie matki uczymy się rozpoznawać jej głos i głos ojca: z tonu głosu rozpoznajemy miłość lub pogardę, uczucie lub chłód. Głos Jezusa jest wyjątkowy! Jeśli nauczymy się Go odróżniać, będzie On nas prowadził drogą życia, drogą, która przekracza otchłań śmierci.

Ale Jezus w pewnej chwili mówi, odnosząc się do swoich owiec: „Ojciec mój, który mi je dał ...” (J 10, 29). Jest to bardzo ważne, jest to głęboka tajemnica, trudna do zrozumienia: jeśli czuję się pociągnięty przez Jezusa, jeśli Jego głos rozpala moje serce, to dzieje się tak dlatego, że Bóg Ojciec umieścił w moim wnętrzu pragnienie miłości, prawdy, życia, piękna... a Jezus jest tym wszystkim w pełni! Pomaga to nam zrozumieć tajemnicę powołania, a zwłaszcza wezwań do szczególnej konsekracji. Czasami Jezus nas wzywa, zaprasza byśmy za Nim poszli, ale może się zdarzyć, że nie zdajemy sobie sprawy, iż jest to właśnie On, tak jak to się przydarzyło młodemu Samuelowi.

Jest dzisiaj, tutaj na Placu św. Piotra wielu młodych. Chciałbym was zapytać: czy usłyszeliście kiedyś głos Pana, który przez pragnienie, niepokój, zaprosił was do bardziej bezpośredniego pójścia za Nim? Czy chcieliście być apostołami Jezusa? Młodość potrzebuje stawiania na wzniosłe ideały. Zapytaj Jezusa, czego chce od Ciebie i bądź odważnym! Przed każdym powołaniem i za każdym powołaniem do kapłaństwa lub życia konsekrowanego stoi zawsze czyjaś mocna i intensywna modlitwa: babci, dziadka, matki, ojca, wspólnoty... Dlatego Jezus powiedział: „Proście Pana żniwa – to znaczy Boga Ojca – żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9, 38). Powołania rodzą się w modlitwie i z modlitwy. I dopiero w modlitwie mogą trwać i przynosić owoce. Chciałbym podkreślić, że dzisiaj przypada Światowy Dzień Modlitw o Powołania. Módlmy się zwłaszcza za nowych kapłanów diecezji rzymskiej, których z radością wyświęciłem dzisiaj rano. I błagajmy o wstawiennictwo Maryi - to Ona jest niewiastą, która powiedziała „tak”. Nauczyła się rozpoznawać głos Jezusa od chwili, gdy niosła Go w łonie. Niech Maryja pomoże nam coraz lepiej poznawać głos Jezusa i iść za Nim, aby podążać drogą życia!